

DYGRESJA o przyszłości

Bez pamięci nie sposób przewidzieć przyszłości, ani o niej myśleć. Nie można jej sobie wyobrazić. Dlatego historia – jako nauka – ugruntowała nasze przeświadczenie o tym, że poznając przeszłość, jesteśmy w stanie przeniknąć to, co nastąpi. O ile w średniowieczu przeszłość istniała tylko dla stosunkowo niewielkiej grupy uczonych, o tyle w renesansie staje się ona (wraz z odkryciem chronologii, czasu i zegarów) częścią zbiorowej świadomości. Bezpośredni spadkobiercy renesansu europejskiego żyją już w przeświadczeniu, że wiedza o przeszłości jest jednym z podstawowych kryteriów określających człowieka wykształconego, „humanistę”. Coraz bardziej powszechna staje się zbiorowa świadomość tego, co nadejdzie, w wymiarze większym niż rodzina i najbliższe otoczenie człowieka. Rozrasta się przestrzeń przyszłości, choć nadal jest ona w znacznej mierze (w sensie budowy) przedłużeniem teraźniejszości. Świat przewidywany będzie taki jak obecny, w sensie materialnym i społecznym, zaludniony co najwyżej przez innych ludzi. Przyszłość była w jakimś znaczeniu stabilna, stanowiła rozciągniętą teraźniejszość. Dawała się wyobrazić, przynajmniej w sensie materialnym. I tak miało być do końca świata. A ten był blisko. Nie to, co teraz – trzy czy cztery miliardy lat; i niby kto ma to sobie wyobrazić?

Dzisiaj, poza naiwnymi bądź zadufanymi w sobie wyjątkami, nie mamy już dawnej wiary w „nieśmiertelność”, jaką zapewniać nam miały wiekopomne dzieła i czyny. Piramidy, świątynie, obeliski, wiersze, rzeźby, książki i obrazy. Wojny światowe podważyły „wieczność”, obozy koncentracyjne sprawiły, że „człowiek” przestał brzmieć dumnie, a zagrożenie nuklearne obróciło w perzynę nadzieje na przetrwanie, choćby w marmurze, w druku czy spiżu. Światłowody i pamięć komputerowa też nie dają gwarancji – jakże łatwo je uszkodzić, zniszczyć, nie mówiąc o tym, że bez prądu nie da się z nich korzystać. Podobno nośniki zacierają bezpowrotnie liszaj czasu i to dość szybko. Ale chociaż tę słabość da się zapewne za czas jakiś wyeliminować, to i tak stanowi to pamięć uzależnioną od skomplikowanych urządzeń i energii, a przez to zawodną. Nie mówiąc już o tym, że koniec naszego świata jest realnością, wynikającą z praw fizyki i astrofizyki: Słońce kiedyś zamieni się w supernową, a potem zgaśnie, spaliwszy wcześniej swoje planety. A teoria pulsacji wszechświata przekonuje (nie wszystkich!), że po osiągnięciu jakiegoś maksymalnego punktu w eks-

pansji, zacznie się ruch odwrotny, aż do niewyobrażalnego skupienia materii, kumulacji niewyobrażalnej masy, temperatury i energii, która ponownie eksploduje. Wielkie bum. Choć uczonych astrofizyków najbardziej interesuje nie tyle nasz los, ile pierwsza sekunda wybuchu, właściwie jej niewielki ułamek. To jeszcze pozostaje tajemnicą. Na pocieszenie polecam książkę Stanisława Lema *Głos Pana*. Chociaż przeciwnicy teorii pulsacji utrzymują, że owo bum było jednorazowe: jesteśmy w stanie coraz szybszej ekspansji i nigdy nie nastąpi powrót do pierwotnego skupienia. A pytanie, co było przed wielkim bum, jest niezasadne. Wiedzieli o tym w średniowieczu i na prowokację typu: „na czym siedział Pan Bóg, gdy jeszcze niczego nie było, a On dopiero zabierał się do dzieła Stworzenia?”, odpowiadano: „na skrzydłach wiatru”. Piękna metafora.

Ukazana przeze mnie arcimboldiańska opowieść, może raczej przewodnik po galerii ściętych głów, jest zatem – albo byłaby – zupełnie czym innym niż ta sama historia (hipotetycznie) opisana przez jej uczestników, każdego z osobna, gdyby taką zdecydowali się napisać, nawet jeśli te same „fakty” wzięliby pod uwagę. Znali i bezpośrednio tworzyli ich wiele, o których w większości nigdy się nie dowiemy; z drugiej zaś strony nie znali dokumentów, jakie my posiadamy, zwłaszcza tych należących do innego strumienia czasu, do przestrzennie odległych ciągów przyczynowo-skutkowych. Nie znali geometrii przestrzeni, w jakiej ich umieszczamy, nie widzieli relacji pomiędzy osobami, przedmiotami czy zdarzeniami. Nie znali historii, którą tworzymy, chociaż w niej uczestniczyli. Ponadto nie znali przyszłości, mogli ją tylko w jakimś niewielkim zakresie przewidzieć. Chociaż mieli wpływ na bieg zdarzeń, w mniejszym czy większym stopniu istotnych dla ogółu. Jednak nawet w wypadku naocznych świadków, bohaterów opisywanych zdarzeń, ich oceny i interpretacje „faktów” były zazwyczaj krańcowo różne. Podobnie jak zeznania świadków w sądzie – pozornie te same fakty w różnych narracjach historycznych tworzą odmienne znaczenia. Skazują albo uniewinniają, potępiają albo wypuszczają na wolność.

Zwrócę jeszcze uwagę, jakie to ważne w warsztacie naukowym historyka, że wie, co się zdarzyło „potem”, zna przyszłość w odniesieniu do opisywanych zdarzeń. Już wie, także w jakimś tylko zakresie, co się później stało, albo co się zdarzało „obok”, lub też – wbrew przepowiedniom – nie zdarzyło w ogóle. Już wie, a przynajmniej sądzi, że wie, co doprowadziło do jego teraźniejszości, a ściślej do tego, jak interpretuje ową teraźniej-

